Nr. 90. Królewska Huta. Wtorek, 20. Listopada 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany zExpedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zabezpieczenie robotników na starość i na przypadek kalectwa.

Ponieważ parlament zostanie niezadługo otwarty (bowiem w dniu 22. bm.), będzie zapewne na czasie poruszyć jeszcze raz sprawę zabezpieczenia robotników, której zarys radzie związkowej jest przedłożony. Pomimo to, że nowe prawo dla robotników nigdzie nie znalazło poparcia, lecz przeciwnie ze wszech stron wywołało ogólne niezadowolnienie, nie można się jednak zbyt wielką nadzieją łudzić, że zarys ten w najważniejszych jego punktach będzie zmieniony. Choć to jest bardzo smutnem i godnem pożałowania, to jednak z drugiej strony, chcąc wydać sąd sprawiedliwy, trzeba przyznać, że nie jest możliwem, aby rada związkowa teraz w ostatniej chwili jakie zmiany przedsiębrała, które jednym zamachem nie dają się uskutecznić.

Pierwszy powód do wszechstronnego oburzenia dał projekt, na mocy którego robotnik dopiero po skończonym 70tym roku ma pobierać zapomogę. My z naszej strony wypowiedzieliśmy co do tego już w dawniejszych numerach „Górnoślązaka" (w przeszłym kwartale) nasze zdanie, a mianowicie nadmieniliśmy, że mało który robotnik przy swej uciążliwej pracy dożyje lat 70, że więc nie opłaci się wcale tak wielkie prawo ustanawiać, aby tak mały cel osiągnąć. Robotnik więc zapewne za wiele nie wymaga, jeśli żąda, aby mu granicę wieku zniżono na 55 lub co najmniej na 60 lat. Ażeby jednak projekt ten wobec zrobionych już obliczeń zmienić, potrzeba wiele pracy i czasu, który jest obecnie bardzo ograniczony.

Dalsze wątpliwości dotyczą książek kwitowych, które we wniosku są postawione, ponieważ pomiędzy robotnikami panuje obawa, że książki kwitowe mogłyby się z czasem zamienić przeciw woli prawodawcy na książki robotnicze (Arbeitsbücher), któreby były przez chlebodawców używane do potajemnej kontroli robotników. Możność takiego nadużycia nie jest wcale wątpliwą, ponieważ książki te podług zrobionego wniosku mają się w rękach chlebodawców znajdować, a nadużycia tego można się tem bardziej obawiać, że większa część chlebodawców już od dawna pragnie zaprowadzenia książek robotniczych, ażeby podług świadectw tamże zawartych robotnika w robotę przyjąć, lub nie. Z tego powodu nie można pochwalać zaprowadzenia książek kwitowych; trzebaby więc w miejsce tych ostatnich jaki inny dogodniejszy sposób wymyślić. Do tego musiałaby być jednak cała organizacya zabezpieczenia zmieniona, a wtenczas nie mógłby być wniosek z powodu zbyt krótkiego czasu parlamentowi przedłożony.

Wreszcie przynosi nowe prawo i to niedobre z sobą, że wielka liczba młodych ludzi ma płacić wkładki do kasy zabezpieczenia, z której nie będzie mieć żadnego użytku, albowiem są przecież tacy, którzy nie mają wcale zamiaru aż do późnej starości w służbie pozostać. Do tego rodzaju ludzi należą mianowicie wszystkie dziewczyny, które prędzej czy później chciałyby iść za mąż; czy to życzenie się spełni, to znowu inna rzecz. Potem należą do tego ci, którzy oddają się tak zwanemu rzemiosłu; większa część takich ma zapewne zamiar później coś na własną rękę rozpocząć, a przez to samo z grona tych wystąpić, którzy później prawnie przepisaną rentę będą pobierać. Ponieważ jednak o wszystkich tych ludziach nie można wiedzieć naprzód, czy z prawa jakie im służy, będą chcieli korzystać, lub nie, więc trzeba ich zmusić, aby wkładki płacili. Teraz więc zachodzi pytanie, co zrobić, gdy niektórzy z roboty wystąpią. Na to są dwie odpowiedzi: albo im się odda zapłacone wkładki napowrót, albo też pozostawi im się prawo korzystania z zabezpieczenia, jeżeli wkładki będą nadal płacić. Lecz ani o tem ani o owem nie ma we wniosku mowy i trzebaby nie jeden miesiąc nad tem pracować, jeśliby się chciało wniosek tak przerobić, aby jedno lub drugie wybrać. Jeżeli dalej wobec tych niekorzystnych warunków wniosku zwrócimy także uwagę na zupełną słuszność żądania, aby roczna pensya, jeżeli ma być wystarczającą, do życia, wynosiła więcej niż 120 m. i jeżeli rozważymy, że i ta zmiana nowych obrachunków wymaga, to trzeba nam przyznać, że rada związkowa nie mogłaby tej wielkiej pracy w tak krótkim czasie podołać. Praca ta jest dla tego wielka, że najmniejsza zmiana w projekcie wymagałaby przerobienia całego planu.

Z tych przyczyn, które tu podaliśmy, przyjdzie wniosek zapewne w niewiele zmienionej formie pod obrady parlamentu. Tam dopiero będą wszelkie wątpliwości poruszone i to, jak się można spodziewać, z dobrym skutkiem. Wprawdzie i parlament nie będzie mógł prawa odpowiednio do wszystkich tych wątpliwości zmienić, ale to też nie jest jego zadaniem. Wystarczającem będzie, jeżeli parlament we wszystkich swych posiedzeniach wszelkie wątpliwości i niedokładności jasno i dobitnie wypowie i w swych uchwałach poda wskazówki, podług których prawo ma być zmienione. Wtenczas dopiero będzie zadaniem rządu podług danych wskazówek nowe prawo opracować i takowe przedłożyć radzie związkowej i parlamentowi. Będzie to wprawdzie nie mało czasu jeszcze wymagało, ale ponieważ naszem zdaniem nie o to chodzi, aby jakiebądź prawo, lecz aby prawdziwie dobre prawo było ustanowione, dla tego lepiej mieć trochę cierpliwości i nie żałować takiej zwłoki, niż sprawę przyspieszyć i z tego powodu ustanowić prawo, któreby nie miało przynieść robotnikowi korzyści, lecz szkodę. —

W chwili, gdy powyższy artykuł ukończyliśmy dochodzą nas wiadomości, że co do tego ostatniego punktu, t. j. co do renty rada związkowa przeciw wszelkim oczekiwaniom zdołała się jakokolwiek załatwić ze zmianą projektu, który aczkolwiek zdaje się teraz być sprawiedliwszym, jednakowoż w takiej formie robotników zapewne jeszcze nie zadowolni. Otóż nowa ustawa brzmi, jak następuje:

„Wszystkie miejscowości państwa niemieckiego zostaną odpowiednio do wysokości płacy dziennej, dla nich ustanowionej, podzielone na 5 klas miejscowych. Do klasy I. należą te miejscowości, w których zarobek dzienny nie przekracza 1 marki, do klasy II, miejscowości z 1,01 do 1,40 marki, do klasy III. miejscowości z 1,41 do 1,50 marki, do klasy IV. miejscowości z 1,81 do 2,20 marek, a do klasy V. miejscowości z więcej niż 2,21 marek zarobku dziennego. Jako zarobek roczny obliczają się w poszczególnych klasach

w klasie	I.	kwota	300	marek
-	II.	-	400	-
-	III.	-	500	-
-	IV.	-	600	-
-	V.	-	700	-

Renty obliczają się według lat kalendarzowych, a mianowicie w stosunku ułamkowym do rocznego zarobku w tych miejscowościach, w których złożone są składki osób do emerytury upoważnionych.

Renta na wypadek niezdolności do pracy wynosi rocznie u robotników męzkich 24 setnych pobieranej płacy rocznej i wzrasta z każdym skończonym rokiem po upływie czasu czekania w pierwszych 15 latach o 4 tysiączne, w dalszych 10 latach o 6

tysiącznych, a odtąd aż do wysokości maksymalne, o 50 tysiącznych odpowiedniego dochodu rocznego.

Renta na starość wynosi dla robotników mężczyzn 24 setne dochodu rocznego.

Przepisy o wysokości dla robotnic (2/3 renty dla robotników) zostały zatrzymane według projektu pierwotnego."

Według powyższego zestawienia wynosiłaby renta na starość dla robotników męzkich (pobier ana od 70 roku życia) w I. klasie 72 marki, w II. klasie 96 marek, w III. klasie 120 marek, w IV. klasie 144 marek, a w V. klasie 168 marek.

Tak samo obliczono rentę na wypadek niezdolności do pracy; tymczasem wzrastałaby ostatnia renta w najniższej klasie np. rocznie od 1,10—2,40 marek, a w klasie najwyższej o 2,10—5,60 marek tak że najwyższa renta dla inwalidów wynosiłaby w I. klasie 150, w II. 200, w III. 250, w IV. 300, a w V. 350 marek.

Według projektu pierwotnego wynosić miała renta na starość rocznie 120 marek, a renta dla inwalidów 120 aż do 250 marek, stosownie do czasu należenia do związku zabezpieczenia.

Odpowiednio do rozmaitych rent zostały w nowym projekcie także obliczone składki chlebodawców i robotników. W miejsce jednolitej składki tygodniowej 21 fenygów dla robotników, a 14 fenygów dla robotnic obliczałyby się obecnie składki tygodniowe dla robotników na 15, 20, 24 i 28 fenygów a dla robotnic na 8, 10, 12, 14 a względnie 16 fen. w miarę klasy, do której robotnik należy.

Powyższa zmiana, którą rada związkowa uskuteczniła, nie ma żadnego ważniejszego znaczenia i nie może też być uważana za ostateczną. Śmiało raczej powiedzieć można, że projekt, nim się stanie ustawą, jeszcze niejednej ulegnie zmianie.

Przegląd polityczny.

— **Między niemieckim a włoskim sztabem jeneralnym**, zostały, jak donosi „Berliner Tagbl." zawiązane stósunki bezpośrednie. Dawniej porozumiewano się za pośrednictwem poselstwa; od czasu pobytu cesarza w Rzymie, ustanowiono kuryerów przewożących korespondencye między szefem sztabu jeneralnego niemieckiego hr. Waldersee a szefem sztabu włoskiego jenerałem Cosenzem. Niedawno przesłał jenerał Cosenz plany mobilizacyi wojska włoskiego w razie wojny, z zapytaniem, czy je w sztabie jeneralnym niemieckim uważać będą za wystarczające. Stosunki między obu sztabami nabrały cechy szczerego zaufania, szczególnie od czasu, jak jeden z niemieckich wojskowych wysokiej rangi wybrał się potajemnie do Rzymu.

— **Układy rządu rosyjskiego z Watykanem.** Jeśli się chcemy przekonać, jak wielką przestrzeń układy między Petersburgem a Watykanem jeszcze mają do przebycia, potrzebujemy tylko raz po raz zajrzeć do gazet rosyjskich, które z całą bezczelnością wypowiadają zapatrywania i życzenia rządu moskiewskiego. Tak n p. piszą „Moskiewskie Wiedomości" z właściwą sobie wściekłością i kłamstwem, co następuje:

„Jak długo Watykan nie dojdzie do przekonania, że polskość i katolicyzm nie są równoznaczne, wszelkie układy z Papieżem nic dobrego dla Rosyi nie wróżą. W roku 1863 polskie powstanie znajdowało poparcie kuryi. Ztąd powstały spory między Watykanem a Rosyą. Trudno przypuszczać, aby w Watykanie przekonano się, że rola katolickiego duchowieństwa wobec tego powstania niepowinna się już nigdy powtórzyć. Papież żąda np. ułaskawienia biskupa Hryniewieckiego, który nie z powodów religijnych, jako biskup, ale jako buntownik — (co za bezczelność) — został ukarany. Rozstrzygającym punktem układów Rosyi z Watykanem jest żądanie, aby zapora dla języka rosyjskiego w Kościele katolickim została usuniętą. Pod tym warunkiem mógłaby się Rosya przechylić na stronę papiestwa, a mianowicie w sprawach, które bezpośrednio dotyczą interesów kuryi. Dla Rosyi to żądanie jest równie ważne, jak dla papieża żądanie, aby był panem w Rzymie. Można powiedzieć, że byłby to powrót do świeckiej władzy papieży. Gdyby Rosya to osiągnęła, nie miałaby się czego lękać. Rosya nie potrzebuje się troszczyć i oglądać na Włochy, które dziś przystąpiły do przeciwników Rosyi, jakkolwiek nie daliśmy do tego żadnego powodu. Zaiste Rosya nie może ciągnąć zbrojnie na odsiecz Papieżowi, ale też w pewnych wypadkach nie powinna stać w szeregach nieprzyjaciół kuryi. Gdyby Papież chciał stanowczo potępić polskie dążności, a Rosya mogła się na zawsze zabezpieczyć od kwestyi polskiej przez oddzielenie polonizmu od katolicyzmu — wtedy tylko misya p. Izwolskiego nie byłaby bezowocną — ale jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby Watykan zmienił swą politykę wobec Rosyi".

Tak, tak! w tych ostatnich słowach to „Moskiewskie Wiedomości" mają słuszność, bo jeżeli Moskale na to tylko robią układy z Watykanem, aby Polakom gardła popodrzynać, to niech się nie spodziewają żadnych ustępstw ze strony Papieża. Papież zresztą choć układów nie może gwałtownie zerwać, wie bardzo dobrze, że to tylko komedya ze strony Rosyi, która stojąc jedną nogą w Watykanie Polakom oczy chce zamydlić lub im grozić. Coraz bardziej pokazuje się tu chytrość moskiewska, ale nie trzeba przeszkadzać, niech Moskale odegrają swoją komedyą do końca, a przynajmniej nie będą mogli kłamać, że oni chcieli zgody, a Papież zerwał układy.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Posiedzenie listopadowe związku nauczycieli odbyło się w połowie tego miesiąca. Rektor pan Hoffmann z Klimzowca miał wykład o łacińskiej czyli okrągłej pisowni i starał się wyjaśnić, o ile takowa zasługuje na pierwszeństwo przed tak zwaną pisownią niemiecką. Obecni na posiedzeniu słuchacze przyznali słuszność wywodom mówcy i oświadczyli, że trzeba dążyć do tego, aby w miejsce pisowni niemieckiej pisownia łacińska była zaprowadzoną.

Powyższa uchwała zasługuje bardzo na uznanie już dlatego samego, że łacińskiemi literami można pisać i po niemiecku i po polsku, podczas gdy niemieckie litery do polskiej pisowni nie mogą być wcale użyte. Gdy zaś człowiek, mało w piśmie wprawny, pisze jaki list po polsku, zwykł i łacińskich i niemieckich liter do tego używać, a listu tak napisanego nie można najczęściej wcale zrozumieć. Gdyby niemiecka pisownia była skasowana, podobna mięszanina liter nie mogłaby zachodzić.

Królewska Huta. Szanowna Redakcyo! W numerze 88 waszego pisma czytam korespondencyą wymierzoną przeciw kościelnemu panu G. Osobiście tego pana nie znam, ale słyszę wszędzie, że to jest człowiek uczciwy i godny szacunku. Nie podoba mi się więc wystąpienie korespondenta i mogę tylko przypuścić, że powoduje nim jakaś nienawiść lub zazdrość; może on bowiem sam chciałby na miejsce pana G. się dostać, a tego odsyła do bóżnicy. Dlatego proszę Szan. Redakcyą, aby wystąpiła w obronie honoru pana G., umieszczając tę korespondencyą. Nadmienić mi także wypada, że korespondent nie powinien się był mięszać w sprawy pana S. z powodu wesela jego córki. Pan S. nie dał powodu do tego, aby roztrząsano jego stosunki majątkowe; nadto fałszywem jest podanie, jakoby każda z jego córek otrzymała w posagu 15 000 talarów; posag ten wynosi tylko 6500 marek, jak mi z wiarogodnej strony powiadano.

Bóg zapłać!

(Powieść z prawdziwego zdarzenia.)

Na jednej z mniejszych ulic Warszawy, w szczupłej izbie na facyatce, w jednym ze słotnych dni listopada przy samem okienku siedziało młode dziewczę, ubogo lecz schludnie ubrane, zwracając z natężeniem oczy na cienki batyst rozpięty na krosnach już zapełniony delikatnym haftem. Obok niej siedziała kobieta lat średnich, grubych i pospolitych rysów, równie pilnie zajęta robotą. Pierwszą z nich była Józefa Rzetelska, córka prywatnego oficyalisty, sierota od lat kilku, drugą zaś Agata Kawska, która z nią wspólnie mieszkała. Mrok tak wcześnie zapadający w tej smutnej porze roku zaczął już posępnym cieniem osłaniać to schronienie ubóstwa i prawy ka wielkiej boleści obudwóch kobiet, które spostrzegały z żalem, że już nie długo trzeba będzie zapalić świecę, aby przy niej kończyć rozpoczętą robotę.

— No! panno Józefo, ozwała się nareszcie p. Kawska, na ciebie dziś kolej kupić świecę, bo moja wczoraj do ostatka się wypaliła.

— Bez zaprzeczenia, kochana pani, odrzekła łagodnie dziewczyna, i wstawszy od roboty, stanęła przy małym stojącym w kącie kuferku, zkąd wydobywszy sakiewkę, rzekła z bolesnem uśmiechem: oto ostatnia dziesiątka, która mi pozostała z miesięcznego zarobku; pięć groszy wydam dziś na świecę, drugą piątkę trzeba schować na jutrzejsze śniadanie, a jak mi jutro nie oddadzą pieniędzy, to się będę musiała obejść bez obiadu. Szczęściem, że to piątek, dodała weselej, stojąc już w progu izdebki, z której wychodziła.

I któż jej winien, mruknęła pod nosem, zamknąwszy drzwi za odchodzącą, Kawska; byle dostała parę groszy, to zaraz rozdaje biednym, a to temu, a to tamtemu, a kiedy się spytać, to nawet się nie przyzna. Nic więc dziwnego, że się dorobić nie może, i zbliżyła się do komina, rozdmuchała kilka węgli, dołożyła garść wiorów, a przystawiwszy do ognia spory garnczek jakiejś snać z obiadu pozostałej strawy, poczęła się śpiesznie krzątać, aby przed powrotem Józi spożyć swoję wieczerzę; poczem starannie wygasiła tlejące zarzewie i z kawałkiem chleba zasiadła w oknie, spoglądając obojętnie na krople spadającego deszczu. Po niedługiej chwili Józia zziębła i przemoczona od deszczu ukazała się z pożądaną świecą.

— A już też prawdę powiedziawszy, siedziałaś panna z godzinę w mieście, jakbyś zapomniała, że i ja nie mogę siedzieć z założonemi rękoma, i tak nieraz człowiek przymrzeć głodem musi.

Temi słowy powitała wchodzącą nielitościwa kobieta. Józefa nie odpowiedziała ani słowa, spiesznie zajęła się umieszczeniem świecy w starym mosiężnym lichtarzu, poczem otworzyła drzwi, aby ją zapalić u sąsiadki obok nich mieszkającej. Lecz będąc już w sieni, zatrzymała się za chwilkę pode drzwiami, gdyż z wnętrza izdebki doszedł jej uszów dźwięk przyspieszonej mowy mężczyzny i płaczliwy głos dobrze jej znanej starej paralityczki Magdaleny Utulskiej, która ją przez sto do roku zajmowała. Zrozumiawszy z kilku dosłyszanych wyrazów, że nielitościwy właściciel domu za zaległe od kilku miesięcy komorne chce zabierać resztę rzeczy nieszczęśliwej kobiety, Józia wiedziona litością, otworzyła drzwi z pośpiechem i stanęła nagle pomiędzy nimi. Oburzająca i smutna scena przedstawiła się oczom dziewczęcia: w kącie izby na brudnym sienniku, skurczona od zimna, siedziała stara kobieta, wyciągając wychudłe ręce w błagalnej postawie przed zuchwale stojącym przed nią gospodarzem domu, trzymającym pod pachą poduszkę dopiero co wyciągniętą z tego łoża nędzarki. W twarzy staruszki malowała się tak głęboka rozpacz, że poczciwa Józia zapomniawszy o celu swego przyjścia, ze łzami w oczach postąpiła kilka kroków i drżącym od gniewu głosem odezwała się do właściciela:

— Jakże pan możesz nachodzić mieszkanie osoby chorej i nieszczęśliwej, aby jej zabierać ostatnią poduszkę zpod głowy?

— Oto takiem prawem, moja panienko, odparł gniewnie, że ta pani już pięć miesięcy nie płaci mi komornego, a ja podatki płacić muszę i nie jestem bogaczem, abym mógł robić dobrodziejstwo.

— Ja za nią zapłacę, odpowiedziała śmiało Józia.

— No, a kiedy to będzie? zapytał, patrząc jej w oczy z niedowierzaniem, ale w tych oczach błyszczało tyle szlachetności i prawdy, że przejęty mimowolnym szacunkiem, cofnął się ku drzwiom, zdejmując czapkę. Józia tymczasem z anielską dobrocią zbliżywszy się do starej, otulała ją swoją wełnianą chustką, przemawiając do niej słowami prawdziwie chrześciańskiej miłości.

W tej chwili chmurna twarz Kawskiej ukazała się we drzwiach; spostrzegłszy niezapaloną świecę, ze złością porwała lichtarz i mrucząc pod nosem, wyszła spiesznie, rzuciwszy gniewnem okiem na tę wzruszającą scenę.

Nie będziemy tu dalej opisywać szczegółowo szlachetnego postępowania Józi, dodamy tylko, że tego jeszcze wieczora nieszczęśliwa kobieta na usilne jej błaganie przeniesioną została do mieszkania Kawskiej, gdzie poczciwe dziewczę odstąpiwszy jej własnego łóżka, przepędziło noc całą nad robotą, czując teraz podwójną potrzebę pieniędzy, gdyż owa piątka przeznaczona na jutrzejszy posiłek, bez namysłu wydaną została na ziółka dla chorej. W ten sposób mijały dnie i tygodnie; po słotnym listopadzie nastąpił śnieżysty grudzień, a biedna Józia, co pomimo całej pilności, zaledwie zdołała wystarczyć wzrastającym potrzebom, nieraz ocierała gorzką łzę spływającą po zbladłej twarzyczce, na myśl o nadchodzącym nowym roku i o owych kilkudziesięciu złotych, które tak wspaniałomyślnie obiecała wypłacić właścicielowi. Nie żałowała ona jednak swego poświęcenia, chociaż w zamian za swe trudy i starania otrzymała jedynie przychylne spojrzenie staruszki, lub serdeczne Bóg zapłać ci moje dziecko; na co zwykle Kawska ruszając ramionami, odpowiadała z przekąsem:

— No! no! moja panno Józefo, lepiejbyś oto

(Z powodu powyższej korespondencyi czujemy się zmuszeni szanownych panów korespondentów prosić, aby nigdy w korespondencyach pojedyńczych osób nie zaczepiali, gdyż zwykle taka zaczepka daje powód do zbijającej odpowiedzi, co tylko zabiera miejsce w piśmie, a dla czytelników nie ma żadnej wartości. Korespondencye poważnej treści chętnie umieszczamy, i nawet prosimy o nie, korespondencyi, które wywołują intrygi, już więcej przyjmować nie będziemy. Przyp. Red.)

Lipiny. Pewne tutejsze towarzystwo, składające się z 25 osób, zostało, jak donosi „Königsh. Ztg.“ za gry azardowne (szulerstwo) oskarżone i będzie się musiało niedługo stawić przed sędziego śledczego. Spółka została zadenuncyowana przez jednego współgracza.

Gliwice. Niedawno temu przybył tu niejaki pan M. ze swoją menażeryą. Z jednej klatki wydostał się niedźwiedź na wolność; przerażenie publiczności było wielkie, lecz żadne nieszczęście nie zaszło, gdyż misia zdołano wkrótce schwytać i poskromić. —

Nowe Miasto (w Prusach Zachodnich). W tych dniach odbył się tu termin przed wydziałem powiatowym, na którym zapadł wyrok składający pana Osowskiego z Montowa z urzędu „amtsvorstehera.“ Zarzut, który mu zrobiono, jak się łatwo można domyśleć, był, że bierze czynny udział w pracach narodowo-polskich, przyczem wyliczono cały szereg przestępstw, między któremi policzono mu za najcięższy grzech, że prezydował na walnym wiecu w Poznaniu i jako przewodniczący nie starał się przeszkodzić w przyjęciu uchwały, jak to na urzędnika przystało, i że też uchwałę na wiecu w Lubawie przeczytać polecił, a przez to jako z jego przekonaniem zgodną poparł. Dalej zrobiono mu zarzut, że albo źle był poinformowany, albo umyślnie przedstawiał rzecz, jakoby język polski zupełnie ze szkół został wyrugowany, gdyż wykład religii na najniższym stopniu odbywa się w polskim języku. Gdy jednakże p. Osowski na terminie przytoczył kilkanaście dowodów z najbliższego otoczenia, że nauczyciele, nie umiejący słowa po polsku, uczą religii, ani radzca rządencyjny Peters, który umyślnie w roli oskarżyciela przybył z Kwidzyna na termin, ani wydział powiatowy zarzutu tego odeprzeć nie mogli. Pan Osowski pełnił od 28 lat wszelkie urzęda w powiecie, i jako „amtsvorsteher“ pracuje 10 lat i w urzędzie nie robiono mu najmniejszego zarzutu, owszem pochwalono urzędowo jego wzorowe prowadzenie spraw, i nie przyczepiano się do niego, chociaż występował już od samego początku tak samo jako Polak, jak teraz, - ale widać, że proces znany, przeciwko Zellmie i towarzyszom, którzy za agitacyę wyborczą z urzędu złożeni zostali, pobudził p. landrata razem z wydziałem powiatowym do wstąpienia na te same tory. Wyrok zapadł jednogłośnie, co tem dziwniejsza, że jako sędzia zasiadał także Polak.

Kronika kościelna.

— Na środę dnia 21. bm. przypada uroczystość ofiarowania Przenajświętszej Maryi Panny. Swięto to jest uroczystą pamiątką tej błogosławionej chwili, w której Marya wybrana przed wiekami od Boga za Matkę Jego Syna jednorodzonego, opuściwszy dom rodzicielski, zaofiarowała się Panu Bogu na wyłączną jego służbę, osiadając przy świątyni Jerozolimskiej.

Było w zwyczaju Izraelitów poświęcać na wyłączną służbę Bożą siebie samych lub dzieci swoje. Joachim i św. Anna, rodzice przenajświętszej Panny, w podeszłym wieku nie mając potomstwa, uczynili ślub Panu Bogu, iż jeśli ich obdarzy dziecięciem, zaofiarują je do świątyni na służbę Jego. Zaledwie więc Marya wychodziła z niemowlęctwa, spełnili to zobowiązanie się i zaprowadzili ją do świątyni, kiedy miała lat dopiero trzy, lecz już rozum najzupełniej rozwinięty, gdyż tem obdarzoną była od najpierwszej chwil życia.

Nie masz wątpliwości, piszą Ojcowie święci, że Marya od samego początku poświęciła Panu Bogu swoje dziewictwo; lecz utrzymują oraz, że uroczystym ślubem zobowiązała się do tego dopiero w chwili właśnie tego swojego ofiarowania się w świątyni, którego w środę pamiątkę obchodzimy.

O szczegółach pobytu przenajświętszej Panny w świątyni dowiadujemy się, pisze św. Bonawentura, z objawień jakie miała św. Elżbieta, a w których Sama Matka Boża tak do niej mówiła: Gdy rodzice odprowadzili mnie do świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga poczytywać za Ojca mojego i często pobożnie rozpamiętywałam, czembym mogła ściągnąć na siebie najobfitsze Jego łaski. Starałam się, aby mnie wyuczono praw Jego i ze wszystkich przykazań Boskich te trzy szczególnie wzięłam do serca: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twojego i ze wszystkiej myśli twojej; i to drugie: Będziesz miłował bliźniego twojego, jak siebie samego; i na koniec to trzecie: Będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. Nie może bowiem dusza posiadać żadnej cnoty, jeśli Boga nie miłuje z całej siły swojej, a bliźniego jak siebie samego; i znowu żadna cnota w duszy nie utrwali się, jeśli obok tej miłości nie będzie ona niemiała w nawiści nieprzyjaciół swoich, którymi są tylko grzechy nasze i najmniejsze wady. Kto więc pragnie nabyć i przechowywać w sobie łaskę Bożą, powinien serce swoje ugruntować w takiej miłości i w takiej nienawiści.

Marya pozostawała w świątyni lat jedenaście, to jest do chwili, w której poślubioną została św. Józefowi, aby pod Jego opieką, a za sprawą Ducha świętego stać się Matką Zbawiciela naszego. Taką więc to wielką i świętą pamiątkę obchodzi w dniu 21go listopada Kościół Boży, bo pamiątkę chwili, w której ta, przez którą miało przyjść na świat cały zbawienie, ofiarowała się Bogu. Słusznie więc utrzymują Ojcowie Kościoła, że ofiarowanie się przenajświęszej Panny było pierwszym czynem religijnym jakby już Nowego Przymierza, a najmilszym Bogu i że uroczystość ta jest niejako wstępem do wszystkich innych uroczystości Kościoła Chrystusowego i ich początkiem.

Swięto ofiarowania od pierwszych wieków chrześciaństwa obchodzone na Wschodzie, przyjęte i upowszechnione zostało w całym świecie katolickim znacznie później. Dopiero w roku Pańskim 1374 zatwierdził je Papież Grzegorz XI., a Syktus V. rozciągnął do całego Kościoła.

Rozmaitości.

— **Przygoda w studni.** Wychodząca w Libawie Libauer Ztg. opowiada następujące zdarzenie, które się stało w Połądze. Jak wiadomo, obok Połągiszna[j]dnje się góra Biruty, na której niedaleko od kaplicy litewskiej, jest studnia ok. 10 sążni głęboka i zwykle sucha. Pewnego popołudnia zwiedzał to miejsce niejaki p. S. Oglądając studnię, przechylił się i upuścił swą laskę, która spadła na dno. Nie chcąc tracić laski, p. S. poszedł do miasta i zaopatrzywszy się w długi sznur, wrócił ku studni, umocował koniec sznura u cembrzyny i spuścił się po sznurze w dół. Gdy już był blizko dna, urwał się nagle górny koniec sznura i p. S. ze sznurem spadł na dół. Tak więc zobaczył się pan S. w pułapce, z której ani się sam wydostać, ani nikogo na pomoc przywołać nie był w stanie. Z początku nie opuszczała go odwaga, gdy jednak zaczęło się ściemniać i nadto deszcz polał strumieniami, opanowała go okropna rozpacz. Krzyczał, wreszcie co siły, dopóki zmęczony nie upadł na miejscu. Rozgorączkowana wyobraźnia malowała mu tysiączne okropności, jadowite gady, śmierć głodową itp. Było już około północy, gdy naraz posłyszał szybkie kroki zbliżające się ku studni, dalej krótki szmer wzdłuż ścian studni, a nareszcie głuche, silne uderzenie w głowę, które od razu pozbawiło go przytomności. Rzecz miała się tak, że w tej chwili przemytnik, ścigany przez straż graniczną rzucił swą paczkę do studni, by tem łatwiej ujść prześladowcom i paczka owa tak nieszczęśliwie trafiła p. S, w głowę. Nieszczęście to było jednak jego zbawieniem. Po kilku godzinach przemytnik, uszedłszy pogoni, wrócił ku studni, i w taki sam sposób jak i p. S. spuścił się na dno do swą paczkę. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy zamiast swej paczki namacał w ciemności nieruchome ciało ludzkie. Z przerażenia krzyknął co siły, krzyk jego przywołał do przytomności omdlałego pana S., który również niemało się przestraszył. W krótce jednak nastąpiło wzajemne wyjaśnienie rzeczy, a pan S. wydostał się nareszcie za pomocą praemytnika z swego niemiłego więzienia —

Od Redakcyi.

W przeszłym numerze doniesiono mylnie, że w Chorzowie powstało Towarzystwo św. Barbary; zamiast w Chorzowie miało być wydrukowane: w **Zaborzu**. Prócz tego wydrukowano w niektórych numerach: niemieccy Biskupi zakazali uczyć polskie dzieci po niemiecku, zamiast: **nakazali**.

Kalendarz.

Wtorek 20-go listopada Feliksa de Val., Sroda 21go listopada Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny, Czwartek 22go listopada Cecylii panny.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godz. 3. minut 58.

---

pomyślała, jak się prędzej pozbyć z mieszkania tej starej, bo cię na ostatnią biedę wykieruje. Wtedy biedne dziewczę błagalnem spojrzeniem zamykało usta samolubnej kobiecie, gdyż pomimo gnębiącego niedostatku, co dzień dziękowała Bogu, że jej dozwolił przelać na tę istotę cierpiącą i niedołężną, całą moc uczuć kochającej duszy, których od śmierci matki nie miała komu poświęcić. Zbliżył się jednak ów groźny termin; rano biedne dziewczę otuliwszy się salopką, zabrała złoty medalion z wyobrażeniem Matki Boskiej, jedyną pamiątkę po nieboszcze matce, i oblawszy łzami dwakroć kosztowny klejnot weszła do sklepu jubilera, celem zbycia swojej własności, ażeby za jego cenę wypłacić słuszną należność gospodarzowi domu. Rzetelny kupiec wprawnem okiem poznawszy wartość medalionu, bez namysłu wypłacił Józi odpowiednią sumę, prosząc jedynie o wymienienie nazwiska i miejsca stałego zamieszkania. Z bijącem sercem weszła dziewczyna do mieszkania właściciela, gdzie w samych drzwiach spotkała się z nim. Ten uprzejmie ją pozdrowiwszy, wprowadził za sobą do drugiej stancyi, gdzie z wielkiem podziwieniem ujrzała damę czarno ubraną, miłych i uprzejmych rysów.

— Oto jest właśnie panienka, odezwał się z ukłonem izraelita, która najlepiej powie jaśnie pani, co porabia teraz Magdalena Utulska, bo ją wzięła na swoję opiekę.

Dama rzuciła przyjaznem okiem na zarumienioną Józię. Byłażbyś krewną tej poczciwej kobiety? zapytała z miłym uśmiechem.

— Nie pani, odrzekła Józia skromnie; jestem sierotą i nie mam żadnych krewnych w Warszawie.

— Sierotą i zapewne biedną? ciągnęła dalej dama.

— Nie jest się nigdy biedną, odparła z niejaką dumą dziewczyna, skoro się posiada młodość, zdrowie i chęć do pracy.

— Masz słuszność moje dziecię, rzekła dama, wyciągając rękę do mówiącej; wierz mi: jesteś bogatszą od wielu. Lecz zaprowadź mnie do Magdaleny, jestto bowiem dawna sługa naszego domu, względem której mam wielkie obowiązki, i tylko długi pobyt za granicą celem poratowania zdrowie mej zmarłej córki, stał się powodem tak smutnego zapomnienia. Józia bez zwłoki ukazała nieznajomej swoję ubogą siedzibę; lecz chcąc oszczędzić wzruszenia mogącego stać się zgubnem dla biednej Magdaleny, sama postąpiła naprzód i stanąwszy przy jej łóżku, z boleścią wpatrzyła się w jej zmienione rysy. Po chwili chora otworzyła oczy i z tkliwością ściskając wychudłą dłonią drobną rączkę Józi, rzekła osłabionym głosem:

— Moje dziecie, czuję, że Bóg ulitował się nademną i wkrótce powoła mnie do lepszego życia; cieszę się, że wreszcie przestanę ci być ciężarem. A teraz moja jedyna opiekunko na ziemi uczyń mi tę ostatnią łaskę i przyzwij kapłana, któryby mnie opatrzył Sakramentami na tę pożądaną drogę; raz jeszcze Bóg zapłać! stokrotnie za twoje trudy i poświęcenia. Józia płacząc, całowała ręce staruszki. Wtedy nieznajoma dama wyszła ze swego ukrycia i przystąpiła do łoża umierającej. Niepodobna opisać słodkiego wrażenia, jakie jej widok sprawił na Magdalenie, która konającemi usty błogosławiła Boga za tę ostatnią pociechę. W parę dni potem z Kościoła OO. Reformatów wynoszono zwłoki Magdaleny; dwukonny karawan potoczył się zwolna po bruku, a cnotliwa Józia postępując za tym skromnym pogrzebem, myślała z boleścią, jak samotnem wyda się jej teraz owo mieszkanie, gdzie już nikomu nie będzie potrzebną. Inaczej jednak zrządziła Opatrzność, gdyż wracając od grobu Utulskiej, spotkała jej dawną panią, która ujęta anielskim charakterem sieroty, zaklęła ją na świętą pamięć rodziców, aby przyjąwszy mieszkanie w jej domu, była osłodą jej matczynego sieroctwa. Józia nie odrzuciła ofiary zacnej pani, a znalazłszy przy niej dobry byt i opiekę, nie omijała żadnej sposobności dla uszczęśliwiania nędznych i opuszczonych. Niejedno jeszcze „Bóg zapłać“ spłynęło na głowę Józi, a samolubna Kawska patrząc na jej szczęście, przekonała się nakoniec, że zapłata u Boga, jest najpewniejszą zapłatą, bo ją każdy czyn zły lub dobry, w tem, lub przyszłem życiu niezawodnie otrzyma.

— KONIEC —

Zaproszenie do przedpłaty

na

Biblią czyli Pismo Święte Starego Testamentu.

We wyjątkach podług tłómaczenia i objaśnień

Księdza Jakóba Wujka.

Dzieło ozdobione 300 pięknemi rycinami.

Z Nowym rokiem 1889 rozpoczynamy wydawać zeszytami dwutygodniowemi księgi Pisma Swiętego

Starego Testamentu z rycinami.

Ponieważ zaś ksiąg tych w całości Kościół Katolicki ogłaszać nie dozwala, podajemy je zatem we wyjątkach starannie i z całą znajomością rzeczy przez pewnego księdza zestawionych a przez Władzę Duchowną następującą aprobatą zatwierdzonych.

Aprobata.

Biblia czyli księgi Starego Testamentu we wyjątkach.

Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej,

czytałem jako cenzor ksiąg duchownych i oświadczam w tej sprawie co następuje:

Dzieło to składa się z wyjątków pisma św., które są dosłownym przedrukiem tłómaczenia X. Jakóba Wujka i są opatrzone komentarzykiem Menochiusza podług wydania ksiąg Starego Testamentu X. Biskupa Kozłowskiego, wyjątki te stanowią pewną całość i nie mogą w niczem dać powodu do fałszywego pojęcia toku myśli ksiąg świętych, wypuszczono bowiem umiejętnie takie ustępy, które nawet i z pomocą komentarza nie mogłyby przez wielu być czytane z pożytkiem. Dzieło więc powyżej wymienione, gdy się ukazuje w tej właśnie formie, stać się może książką pożądaną dla wszystkich, których dusza potrzebuje czytania rzeczy świętych i poważnych.

I. q. f.

Komandorya Pozn., dnia 19go września 1888.

X. Dr. Lewicki, cenzor ksiąg duchownych.



Pozwala się drukować, z zastrzeżeniem jak najwierniejszego przedruku odnośnych ustępów z przekładu Biblii X. Jakóba Wujka z r. 1599 i komentarzy X. Menochiusza, przekładu Najprzew. X. Biskupa Kozłowskiego, w wydaniu Biblii Wileńskiem z. r. 1861.

Poznań, dnia 26. września 1888.

J. No. 9070/88.

Wikaryusz generalny i Biskup Suffragan.

X. Likowski.

Spodziewając się iż każdy Polak Katolik z radością powita to nowe wydawnictwo, zapraszamy wszystkich do zapisywania sobie tych ksiąg świętych, w których niejeden znajdzie pociechę w strapieniu i smutku, a wszyscy poznają z nich mądrość i wielkość Stwórcy Najwyższego.

Warunki przedpłaty na Stary Testament

z 300 rycinami

Księgi starego Testamentu wychodzą od 1go stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, w zastósowaniu do Nowego Testamentu wydanego w roku 1888, druk wyraźny znacznie większy jak w Nowym Testamencie.

Co dwa tygodnie, a więc co 1go i 15go każdego miesiąca ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20cia.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen. czyli 25 centów

już z przesyłką franko.

Zeszyt 1szy wyjdzie 1go grudnia 1888. r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. = 25 ct. Zeszyt drugi wyjdzie na 15go stycznia 1889 r. Całe zaś dzieło ukończone zostanie 15go października 1889 roku.

Kto zbierze 10 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(Nowy Testament, wydany w r. 1888 także z 20 zeszytach można każdego czasu nabyć za 6 mrk. — 4 fl. cały, lub zeszytami po 30 fen. = 20 ct. — Piękne okładki do Starego i Nowego Testamentu razem, wydane będą w październiku 1889 roku — o czem wtedy Szanownym Abonentom naszym bliżej jeszcze i dokładniej doniesiemy.)

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo**:

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen. = 40 ct., a więc powinni razem wszystkiego **8 mrk., 60 fen = 5 fl. = 40 ct.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto"** której cena zwykła jest 2 mk. = 1 fl. 25 ct., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego p. t. **„Prawdą a Bogiem,"** lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. = 40 ct. dołączyć, a więc razem 8 m. 60 fen. = 5 fl. 40 ct. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać najprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu ul. Wodna 25.

Uwaga I. W okolicach niemieckich można dostać obok polskiego i niemiecki adres, a mianowicie: **Katolische Buchhandlung Posen, Wasser-Strasse Nr. 25**

Uwaga II. Na Górny Sląsk przyjmuje prenumeratę **T. Szczepański w Królewskiej Hucie.**

Tasiemiec jest powodem wielu cierpień.

Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca, niewiedząc nawet o tem.

Pewnemi oznakami są: obserwowane odchodzenie członków podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine na około ócz, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowej i nosie, kolki, wzdymania i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstracyi i żganie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w dwóch godzinach kompletnie bez niebezpieczeństwa.

Środek mój kosztuje 6 marek 50 fen.

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg. Specyalista na chorobę tasiemca.

Poznań św. Marcin Nr. 28.

Szanowny Panie!

Od wielu lat cierpiałem na tasiemca i w jednej godzinie zostałem szczęśliwie wyleczony z niego i bez boleści przez skuteczny środek p. W. Grünberga w Poznaniu, św. Marcin nr. 58. Przeto składam p. W. Grünbergowi moje najszczersze i podziękowanie

Z szacunkiem uniżony

Mikołoj Micka.

Dembiohuta p Chronstau, pow. opolski.

Publiczne podziękowanie!

Od wielu lat strasznie cierpiałem na tasiemca; wszelkie lekarstwa, przez lekarzy zalecane, były bezskuteczne; w końcu użyłem dla przekonania się środka pana W. Grünberga, w miejscu zamieszkałego, który doskonale skutkował, gdyż w krótkim czasie kompletnie bez żadnej boleści i niebezpieczeństwa zostałem od tasiemca uwolniony, w skutek czego składam p. W. Grünbergowi serdeczne podziękowanie i chorującym na podobne cierpienia publicznie oznajmiam.

E. Wołowski,
fabrykant kapeluszy w Poznaniu,
przy ulicy Wrocławskiej 20.

W Ekspedycyi „Górnoślązaka"

są do nabycia:

Koronki drewniane po 15 i 20 fen.
„ kokowe po 50 fen.
„ „ białe po 50 fen.

Krzyże stojące i do zawieszenia poczęwszy od 75 fen. aż do 5 mk.

Szkaplerze Serca Jezusowego po 10 fen.

Szkaplerze karmelitańskie po 15 fen.

Szkaplerze Męki Pańskiej po 15 fen.

Szkaplerze Matki Boskiej po 15 fen.

Lampki stojące i wiszące, medaliki, krzyżyki i różne inne dewocyonalia.

(99

Każdy abonent „Górnoślązaka" może nabyć za cenę zniżoną (30 fen.) obraz, który się w pierwszym kwartale dawało jako premią. Obraz ten kosztuje dla każdego innego (nieabonenta) 60 fenygów.

Ekspedycya „Górnoślązaka."

R. Richter

Malarz Artysta w Koźlu (Kosel (Oderstrasse) poleca się do wykonania portretów z natury lub podług fotografii w olejnych farbach, dalej obrazów kościelnych (jak temi są obrazy na chorągwiach, ołtarzach, obrazy przedstawiające drogę krzyżową, krucyfixy na blasze). Również można u wyżej wymienionego zamawiać akwarele, rysunki itd., jako też dawać do odnawiania stare obrazy.

Za ruble i austryackie banknoty płaci najwyższe ceny

D. Proskauer,

Królewska Huta.

Silny chłopak

do posyłki może się natychmiast zgłosić u

T. Bernard'a,
kup. przy promenadzie zamieszkałego.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Płocha w Królewskiej Hucie G.-S.